

Wiersze i proza rozproszone

Pieśń o teremie płonącym

Ciotce mojej H. M.¹ impresję tę poświęcam.

Autor

Nad czarną przepaścią, na skale stał terem wysoki, sięgając chmur
ołowianych szczytami turni niebotycznych, owinięty mgłą siwą tuma-
nów, ponury i straszny, ciężarny kamiennym milczeniem.

Niżej wzlotów wieżyc strzelistych teremu rozpościerał się niskich izb
5 korowód. W nich straszna zaducha i półmrok wiecznie panowały, w nich
żyły i umierały tysiące niewolników pochylonych od pracy, nie znając, co
to błękitów przestworza bezkresne, co to wichrowy taniec zawiei.

Słysząc było od czasu do czasu w jesienny słotny poranek, jak
przeciągłe jęki wydzierały się z ich zapadłych piersi... A jeszcze niżej
10 w lochów podziemiach, w męce śmiertelnej, w katuszach tortur konali
ci z nich, których dusze młode i spragnione światła bunt ogarnął, któ-
rym zachciało się zaznać, co to poszum borów odwiecznych, błękitów
bezkresne przestworza, co to wichrowy taniec zawiei. A na górze w kom-
natach złożonych...

15 Dzwoniły puchary... uczta na zamku... na dole pożar się wszczy-
nał...

Terem (dawn.) – mieszkanie, pałac lub gmach.

¹ Nie udało się ustalić tożsamości wspomnianej ciotki; w tekstach Jankowskiego jest jeszcze jedno odwołanie do ciotki: „Tydzień” 1913, nr 18, s. 17. Nie ma jednak pewności, czy nie jest to jeden z zabiegów retorycznych, którymi autor *Z knajpy* sprawnie operował.

Weszli pieśniarze niezwykli, śpiewali pieśni niezwyčajne, pieśni
zgromy boleści, porywu: lutni dźwięk im wtórował... na dole pożar się
wszczynał.

20 – W imię wyższego miłosierdzia daruj im Panie! – śpiewali pieśni-
arze... a na dole pożar się wszczynał.

I buchnęły płomienie...

Hejże, czerwone ognia weselisko!

25 Trzeszczą belkowania, wałą się w gruzy pułapy, pękają związania, na
stropy wdziera się płomień radosny...

Na podwórzu zamkowym czarnych głów zbiegowisko, podżegaczów
tłum stoi... Płomienie szczęścia rozsadzają ich piersi i huczy czerwony
śpiew jako wezbrane morze piętrzące się falami.

30 Strwożyła się drużyna, dalejże, otwieraż wrzeczadze² mosiężne, żela-
zne zawory! Dalejże, ludzką krwią płomienie zalewać, czerwien czerwie-
nią...

Stary terem w posadach się zachwiał... A pieśniarze śpiewali pieśń
bohaterską o ludu niedoli, o bólu i zemście, chcąc śpiewem i lutni brzę-
kaniem zagłuszyć żywiołów waśń rozsalałą...

[„Gazeta Wileńska” 1906, nr 55, s. 2]

² Wrzeczadze (dawn.) – metalowy łańcuch, zapora lub zasuwu u wrót od wewnętrznej strony.

Baśń o puchaczu

Spały odwiecznym snem zmorzone, zmurszałe ruiny grodu dawnego. Ciężki był sen ich — zmora... Noc głucha czarnym welonem spowiała namiętnych żądz wicherę... Na zapleśniałych zwalisk osypiskach siedział puchacz i szeptał, drzemiąc, pacierze.

5 I dziwnie cicho było wokoło...

Na wystygłym niebie wycinały się czarne sylwety wierzchołków sosen i jodeł nieruchomych. Spróchniały, pochylony ku ziemi krzyż sterczał samotny.

Nietoperz zawisnął w powietrzu.

10 Chłód... Cisza... Wstawał świt.

On przyszedł... Przyszedł budzić! Szedł śmiało z rydlem¹, zarzuconym na plecy, z młotem w prawicy. Spokojnym stalowym blaskiem gorzały jego oczy...

– Hej — Hej! — zakrzyknął, bo siła wezbrała mu piersi.

15 Lecz głos spiżowy bezwładnie zamarł w pustkach... Las nie odpowiedział.

Puchacz zbudzony szeroko otworzył okrągłe oczy. Błyskawica złamana ukazała się i znikła.

– Kto zacz jesteś, który przychodzisz w nockę głuchą budzić z uspienia rodzimą mać — ziemię? Czy słyszysz, słyszysz, jak równo oddycha?

– Jam jest świt. Przychodzę budzić.

Przychodzę rozbijać mur ruin...

Przychodzę obalić spróchniałe krzyże...

25 Moim godłem — młot.

Przychodzę zasiewać mać-ziemię, wyzwoloną z kamiennych kajdan. Zanim słońce wejdzie, będzie plon...

Jam jest świt!

– Za wiele dufasz w swe siły, śmiałku nieopatrzony.

30 Azaliż nie widzisz, że sklepienie warowni z głazów sklecone, krępkim cementem spojone, wrosło w pierś ziemi? A na tym sklepieniu siedzę ja, władca i pan tej gleby.

¹ Rydel – wąska łopata żelazna lub okuta żelazem; szpadel.

Nigdy pług ani socha² nie zhańbiły jej dziewiczości, nigdy burzliwe wybuchy podziemnych lawin nie wstrząsnęły fundamentów zwalisk...

35 Opadły same od wieku...

Ja tu panuję. Zasia³...

Świt nie odpowiedział...

Do pracy stanął... Zaczął burzyć...

Jak piorun upada jego młot wzniesiony...

40 Spadają razy...

Puchacz wyprężył się, szeroko rozpostarł skrzydła, zabłysnął krwawym okiem i zahuczał:

– Ciemne moce! W imię wszechmiłości zaklinam was, lećcie na pomoc... na pomoc wy, kruki i wrony, wy, zwierzęta krwiożercze, wy, owady kąśliwe, i wy, gady pełzające, nietoperze i sowy, i ty, bracie mój

45 rodzony, orle srebrnopiory, lećcie wszyscy... na żer... na żer...

Zaszumiało. Las odparł echem potężnym, stugłosnym... Rozkołysały się bagna i trzęsawiska...

A puchacz huczał.

50 – Bywajcie... bywajcie... W imię prawdy i sprawiedliwości, w imię miłosierdzia... wydziobcie krzywymi dziobami oczy, które śmiały podnieść zuchwale zasłony powiek... Wpuście kły i szpony do piersi, która ośmiela się pełnymi płucami oddychać... rozszarpcie na kawały dłoń, która się ważyła podnieść na...

55 Zapanowała cisza złowieszcza...

– świętość! – zapadło... jak wierzch od trumny.

A świt odpowiadał uderzeniami młota... W piersiach mu szczęście grało hejnał radośny, pieśń olbrzymią tytanów, pieśń siły i mocy, bólu i walki...

60 Burzył i budował.

A na widnokręgu ukazały się już ptastwa czarne chmurzyska... rosły, olbrzymiały... zbliżały się...

[„Gazeta Wileńska” 1906, nr 58, s. 2]

² Socha – pierwotny rodzaj radła, w którym tylko krój i lemiesz były żelazne.

³ Zasia (dawn.) – wara, poszedł precz.

Czerwone pieśni

I. Kowale

1

Kują podziemne, ciężkie młoty...
Kowale nie znają radości — tęsknoty...
Nic nie odrywa ich od roboty
I kują młoty... kują młoty.

2

5 Bo oni kują życie nowe,
Bo oni miecze kują stalowe,
By uciąć hydrze olbrzymiej głowę —
Kują i ostrzą miecze bojowe.

3

10 Bo oni kują — żegnając się z starem
Życiem zbutwiałem, hydry tej darem,
Ogień wzniecają zapалу żarem,
Tryska ognisko iskier pożarem.

4

15 Niepomni na troski, na szare zgryzoty,
Kują kowale wciąż pełni ochoty
W pogodne ranki, w jesienne słoty
Kują młoty... kują młoty!

[„Gazeta Wileńska” 1906, nr 71, s. 2]